

PŁOMIEŃ

NUMER 3 (112) ♦ BIEŻANÓW ♦ 25 LIPCA 2004 ♦ KOSZT WYDANIA 3 ZŁ

W tym numerze:

Sakrament Pierwszej Komunii Świętej	2
Procesja Bożego Ciała – Od granicy z Nowym Bieżanowem	3
Zwycięstwo jest perspektywą każdego chrześcijanina – Wywiad z Ks. Kardynałem Stanisławem Nagym cz. II ...	4
Rozmowa Płomienia – Opowieść o Tanzanii	6
Teologia w życiu – O miłości bliźniego	8
XI Dni Bieżanowa – Wspomnieli Jubileusz	9
To był... maj, to był... czerwiec	10
Szkoła Podstawowa Nr 111	11
Człowiek zamknięty w skorupie nieśmiałości cz. II	12
Świadkowie wiary – Bł. Anna Maria Taigi	14
Moja muzyka	15
Opowieść o Tanzanii c.d.	15
Festyn w Przedszkolu Nr 135	16
Miniatura – Kamienie	17
Sport – Mistrzostwo V ligi	18
Rodzinne spotkanie w szkole	19
Z życia parafii – Kronika	20



*UROCZyste obchody Święta
Bożego Ciała rozpoczęły się
w tym roku Mszą Świętą połową
na ulicy Duża Góra obok
Przedszkola Numer 28*



AKTUALNOŚCI

PIERWSZA KOMUNIA ŚWIĘTA

W niedzielę 16 maja w czasie Uroczystej Eucharystii o godzinie 11 do Pierwszej Komunii Świętej przystąpiło siedemdziesiąt jeden dzieci. Pierwszą Komunię Świętą w tym roku w przyjęli:

Marta Barankiewicz, Andrzej Boryczko, Klaudia Bulman, Magdalena Fecko, Sebastian Gaweł, Kamil Gawlik, Anna Juszcak, Beata Kiedik, Grzegorz Komarnicki, Izabela Ku-brak, Paweł Kukła, Joanna Lenda, Piotr Lipiarz, Magdalena Maślanka, Krzysztof Natkaniec, Klaudia Nawa-



laniec, Szymon Nowak, Marcin Oleszko, Sebastian Pagacz, Piotr Piotrowski, Tadeusz Ptasznik, Izabela Ryńska, Angelika Skrzyńska, Patryk Spiradek, Paulina Wielgosz, Arkadiusz Ziółkowski, Paweł Ćwierniak, Magdalena Adamska, Tomasz Biskup, Dominik Bosowski, Paulina Ćwiklińska, Rafał Flak, Konrad Furtak, Mariusz Grandys, Ewelina Grochał, Szymon Jaglarz, Robert Jarosz, Magdalena Jąkała, Kamil Kycaj, Katarzyna Lenda, Natalia Mazurek, Agnieszka Michałek, Maciej Nowak, Ewelina Perz, Kaja Piechówka, Dominika Przybyłko, Artur Słowikowski, Klaudia Spiradek, Paulina Szewczyk, Marcin Wakszyński, Wojciech Witkowski, Mateusz Zachuta, Anita Stanula, Adam Luboń, Laura Potaczek, Aleksandra Bułat, Aleksandra Chmielewska, Wojciech Gąsior, Paulina Gąstoł, Jakub Jaglarz, Bartosz Kaniowski, Jan Łucarz, Wojciech Łojarczyk, Klaudia Machalska, Karolina Michałek, Klaudia Stachera, Aleksandra Świeczka, Agnieszka Zych, Magdalena Urban, Jakub Filarski, Urszula Szydło.

Grupy dzieci przygotowujących się do „Pierwszego sakramentu Eucharystii” prowadzili ks. Stanisław Bielarz oraz ks. Tomasz Rajda.

AKTUALNOŚCI

Procesja Bożego Ciała***Od granicy z Nowym Bieżanowem***

Uroczystą Mszą Świętą odprawioną na terenie przedszkola przy ulicy Duża Góra rozpoczęły się w tym roku uroczystości Bożego Ciała. Ołtarz przygotowany przez mieszkańców ulicy Duża Góra na frontowej ścianie przedszkola, zlokalizowany został prawie dokładnie na granicy parafii Bieżanów i parafii



Nowy Bieżanów. Wraz z kapłanami z naszej parafii uroczystą Eucharystię, której przewodził ks. Tomasz Rajda, koncelebrował ks. Marek Gizicki, od trzech lat pracujący na misjach w Tanzanii.

Następnie tradycyjna procesja przeszła ulicami: Duża Góra, Barbary, Bieżanowska, Sucharskiego i ks. Popiełuszki do kościoła parafialnego. Kolejne ołtarze zlokalizowano przy skrzyżowaniu ulic Duża Góra i Barbary, na rogu ulic Bieżanowskiej i Mała Góra, pod pomnikiem w centrum Bieżanowa i przy ulicy ks. Popiełuszki naprzeciw remizy strażackiej. Jak co roku w procesji Bożego Ciała uczestniczyły tłumy mieszkańców Bieżanowa, któ-



rych nie zniechęcił nawet deszcz, który zaczął padać pod koniec uroczystości. (bai)





WYWIAD MIESIĄCA

Zwycięstwo jest perspektywą każdego chrześcijanina – cz. II

Z Jego Eminencją księdzem kardynałem Stanisławem Nagym, sercaninem, profesorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, rozmawia Sławomir Jagodziński

Co by Eminencja powiedział człowiekowi, który głosi hasło: „Bóg - tak. Kościół, biskupi, księża - nie”?

– Jest to stwierdzenie dzisiaj już bardzo oklepane. Można się do tego odnieść tylko z politowaniem. Mówiąc tak, udowadnia się, że albo się nie zna Boga, albo Chrystusa, albo nie zna się zupełnie Kościoła. Jeżeli bowiem dobrze poznało się Boga, który posłał Chrystusa, jeżeli się dobrze poznało Chrystusa, który ostatecznie założył Kościół i w tym Kościele jest, tego rodzaju mówienie jest zupełnie bez sensu. Ono musi budzić politowanie, że ten ktoś po prostu się nie nauczył. Powinien najpierw uzupełnić swoją wiedzę, a potem dopiero wypowiadać się na ten temat. Bóg – Chrystus – Kościół. To są bowiem trzy – jeśli tak można powiedzieć – organicznie związane rzeczywistości, które wszystkie razem ogromnie radują i są prawdziwym szczęściem ludzi autentycznie wierzących.

W marcu br. obchodziliśmy 25. rocznicę ogłoszenia pierwszej encykliki Jana Pawła II „Redemptor hominis”. Ojciec Święty już wtedy wskazał, że „człowiek jest pierwszą drogą, po której winien kroczyć Kościół w wypełnianiu swojego posłannictwa, jest pierwszą i podstawową drogą Kościoła” (por. RH 14). Wobec jakich głównych wyzwań stoi obecnie Kościół w Polsce, jeśli chodzi o tę właśnie drogę?

– Kościół musi przede wszystkim

uczyć siebie! Musi uczyć się prawdy o sobie samym. Chodzi oto, żeby ten Kościół stał przed katolikami jako coś, co jest mu bliskie, jako coś, czego on jest przecież częścią składową. Aby on nie był sprawą obcą, daleką czy wręcz całkowicie nieznaną. (...) Kościół musi dążyć do tego, aby prawda o nim została jak najgłębiej poznana. Wtedy dopiero ludzie w Kościele będą się realizowali w sposób najbardziej prawidłowy. To po pierwsze. Po drugie, żeby ludzie byli świadomi tego, że zarówno duchowni, jak i świeccy są powołani do wspólnej pracy w Kościele. Wiadomo, że sami biskupi, kapłani nie są w stanie budować Kościoła w sposób wystarczająco twórczy, bez pomocy odpowiednio przygotowanego laikatu. Laikat dzisiaj nie jest tylko tym, który przychodzi do Kościoła, aby coś otrzymać, ale jest też po to, aby coś dawać z siebie, kształtować i pomagać Kościołowi odpowiadać na wyzwania, jakie ten skomplikowany świat stawia. Po trzecie, Kościół musi nauczać mądrze i odważnie się bronić. To jednak nigdy się nie stanie, jeśli ludzie nie będą mieli poczucia tej świętej dumy z powodu przynależności do Kościoła. A wytworzy się ona tylko wtedy, jeśli ludzie będą świadomi tych silnych związków z Kościołem, które rzeczywiście istnieją.

W encyklice „Redemptor hominis” Ojciec Święty napisał: „Człowiek nie może zrezygnować

z siebie, ze swojego właściwego miejsca w świecie widzialnym, nie może stać się niewolnikiem rzeczy, samych stosunków ekonomicznych, niewolnikiem produkcji, niewolnikiem swoich własnych wytworów” (RH 16). Na ile zagrożenie takim niewolnictwem urzeczywistnia się we współczesnym świecie i w naszej Ojczyźnie? Ojciec Święty często przestrzega przed stylem życia „tak, jakby Pan Bóg nie istniał”...

– (...) Rozwój poprzez daleko posuniętą wynalazczość, niestety, czasem przytłacza człowieka i stwarza bardzo groźną pokusę, aby skierować do Boga wyzwanie negacji Jego roli Stwórcy. Sam zaczyna się podnosić do rangi stwórcy tego wszystkiego, co właściwie jedynie przetwarza. Człowiek potrafi się zachłysnąć swoim dziełem, potrafi zapomnieć o Bogu albo nawet wobec niego się zbuntować i układać swe życie wbrew Niemu. Ta odkrywczość związana z dziełem stworzenia tworzy też pokusę, aby człowieka wciągnąć, przysłonić mu horyzonty świata Bożego, horyzonty wieczności. Przed tym często Ojciec Święty przestrzega. Ta pokusa wciągania człowieka przez „atrakcje” świata i odrywania od Boga jest współcześnie bardzo silna. Zagrożenia takie pojawiają się oczywiście również w Polsce. Stąd już tylko krok do tego, by żyć, jakby Boga nie było.

W styczniu br. Ksiądz Kardynał

nał uroczyscie objął w posiadanie rzymski kościół Santa Maria della Scala na Zatybrzu. W tej świątyni pozostawił Eminencja wyjątkową pamiątkę: obraz Matki Bożej Opieki nad Matkami Oczekującymi Potomstwa. To bardzo wymowny dar. Świat potrafi ubolewać, gdy dochodzi do zamachów, aktów przemocy, wojen, w których giną ludzie. Jednocześnie w szeregu „cywilizowanych” państw w świetle prawa matka może zabić swoje poczęte dziecko, lekarz, zamiast ratować i chronić niewinne życie, może niszczyć je w przerażający sposób... Czy można powiedzieć, że brak poszanowania życia człowieka i jego godności od poczęcia aż do naturalnej śmierci jest ostatecznie największym zagrożeniem dla przyszłości ludzkości?

– (...) To jest prawda – jeśli dziś ludzkość dryfuje, to dryfuje dlatego, że zatraciła szacunek dla życia w jego najbardziej elementarnej, pierwotnej formie, jaką jest życie dziecka w łonie matki. Ale to nie wszystko. Dzisiaj w ogóle dzieci są bardzo krzywdzone przez ludzkość. To jest potworny grzech, potworne zło, które szykuje nam straszne konsekwencje. (...) Odpowiedź może być tylko jedna, że jesteśmy na bardzo trudnym, ale też bardzo odpowiedzialnym froncie. (...) Oddaję cześć dziennikowi katolickiemu – „Naszemu Dziennikowi”, i nie znajduję sił, ażeby zachęcić was jeszcze bardziej do pozostania na tej linii jednoznacznej i konsekwentnej obrony ludzkiego życia – od poczęcia do naturalnej śmierci. Brońcie tej sprawy, bo to jest sprawa prześwieta, a nie traktowana w sposób Boży grozi ogromnymi niebezpieczeństwami, które niebawem mogą ludzkość nawiedzić.

(...) Czy mógłby Ksiądz Kardynał powiedzieć, skąd pochodzi ten wspomniany wcześniej przede mnie obraz Matki Bożej Opieki nad Matkami Oczekującymi Potomstwa?

– To jest kopia cudownego obrazu z krakowskiego kościoła parafialnego Księży Sercanów. Wizerunek koronowany jest na razie koronami biskupimi przez ks. kard. Macharskiego. Dziwnym zbiegiem okoliczności znalazł się on w naszym kościele i tutaj doznaje ogromnej czci, która nieustannie się rozwija.

Teraz dotarła aż do Rzymu...

– Ten wizerunek ofiarowałem memu tytularnemu Kościołowi w Rzymie z tym właśnie nastawieniem, że to jest obraz macierzyństwa, obraz, poprzez który Matka Najświętsza chce otaczać opieką to, co jest najbardziej zagrożone, a mianowicie życie poczęte.

Po uroczystościach Triduum Paschalnego przeżywamy radosny czas Świąt Wielkanocnych. Wiedząc, jak wielu naszych rodaków przeżywa dramat bezrobocia, ilu jest tych, którzy nie mogą zaspokoić podstawowych potrzeb życiowych swych rodzin, którzy z niepokojem patrzą w przyszłość, jakie słowa Eminencja chciałby przekazać katolikom w Polsce?

– Punktem wyjścia musi być oczywiście wielka tajemnica zbawienia przez Krzyż i tajemnica zwycięstwa Chrystusa przez Zmartwychwstanie. Chrystus jest nie tylko Bogiem Emanuelem, ale także Bogiem Trudu Zbawczego, a więc męki, która doprowadziła do śmierci krzyżowej. Ta męka i śmierć zaowocowała Jego Zmartwychwstaniem, ale także perspektywą naszego zmartwychwstania.

Głęboko współczuję katolickiemu społeczeństwu polskiemu sytuacji materialnej, w jakiej się znajduje. Jest to nawrót czegoś, co już w Polsce było. Nawrót, który dokonuje się w momencie, kiedy Naród znowu jest kierowany przez wiadome ośrodki. Nie ma tu jakiegoś przypadku! Niechby ten Naród, myśląc o tym, że nie jest mu dobrze zwłaszcza ze względu na bezrobocie, cierpliwie to utrudzenie umiał znieść. Chrystus Pan wziął cały ciężar swego życia historycznego na siebie – od narodzin w Nazarecie poprzez mękę – po to, ażeby to życiowe utrudzenie jego braci, ludzi z Nim zjednoczonych, mogło zamieniać się w zbawienie, tak jak Jego utrudzenie zamieniło się w zbawienie. Niechby katolicy, niechby Polacy, wpatrzeni w ten cud zamieniania przez Chrystusa męki i utrudzenia w wielką łaskę zbawienia i zwycięstwa, czerpali z tego nadzieję i siłę do tego, aby ich własne życiowe trudy również zaowocowały zbawieniem.

I wreszcie ostatnia sprawa. Niechby Polacy, którzy skarżą się na wiele trudności w swym życiu, wiedzieli, że poważna część odpowiedzialności za nie spoczywa na nich samych. Wtedy kiedy rzucają do urn swoje głosy, niech dokonują dobrych wyborów tak, ażeby w przyszłości to umęczenie się pomniejszyło. Życzę, aby święta były świętami nadziei, optymizmu i wiary w lepszą przyszłość, ale tylko w oparciu o zjednoczenie z Chrystusem Cierpiącym i Triumfującym.

Bardzo dziękuję za rozmowę i życzenia.

Nasz Dziennik, Wielkanoc, 10-12 kwietnia 2004, Nr 86 (1885)



ROZMOWA PŁOMIENIA

Opowieść o Tanzanii...

Wszyscy znamy listy Księdza Marka Gizickiego, które przesyła do nas z Tanzanii. Niedawno Ksiądz Marek, który przyjechał do Polski na urlop, zgodził się udzielić mi wywiadu o swojej pracy misyjnej, o swoich odczuciach, obserwacjach i przemyśleniach związanych z pobytem w Tanzanii. Dziękując Księdzu Markowi za to, że znalazł czas dla naszej redakcji, zapraszam Was do spotkania z Księdzem na łamach „Płomienia”...

Jak został Ksiądz przyjęty w Afryce? Jakie było pierwsze wrażenie w momencie kiedy się Ksiądz tam pojawił?

Pierwsze zderzenie... pierwsze co jest, to że jest się wśród Polaków, Polak cię przyjmuje, Polak zawozi, tak, że jest taka atmosfera rodzinna, taka swojska. Potem na drugi dzień, w zasadzie w ten sam dzień już widziałem Afrykańczyków i pierwsze co słyszałem to było: „Pole”. A mnie „pole” to tak się kojarzy z tym, że ktoś poszedł w pole. A to ich „pole” znaczyło, że im przykro. Kolega mi przetłumaczył, że „pole” znaczy, że jest mu przykro, że współczuje mi, że jestem zmęczony podróżą. Ja byłem wykończony. I kolega, Ksiądz Wojtek Kościelniak mówi mi: „Nie przejmuj się, „pole” to nie oznacza, że on cię wygania, żebyś poszedł już, tylko, że ci współczuje”. Druga sprawa, to na drugi dzień już byłem na spotkaniu księży dekanatu, cały dzień, oni wszyscy mówili w języku swuahili, a ja nie rozumiałem, wszystko było dla mnie nowe. Takie pierwsze uderzenie. No i niesamowite jedzenie. Jedzenie jest tam zupełnie inne. Myślałem, że dostanę na początku polskie jedzenie, a tu od razu tamtejsze. Przez pierwszy tydzień miałem problemy z żołądkiem. Oni zaplanowali mi tak, żebym wszędzie był, żebym w każdym miejscu się znalazł jako gość, zapraszali mnie do różnych parafii. Potem byłem w szkole cztery miesiące, tak że pierwsze zetknięcie z taką rodziną to kiedy jedenastego lutego w niedzielę, święto Matki Bożej z Lourdes pojechałem do **Tatwe (Tatle)** jako uczeń i tam już miałem spowiadać (a jeszcze nie znałem języka), tam namaszczałem olejami chorych i byłem na posiłku

takim typowo tanzańskim, takim domowym, rodzinnym. Jedna rodzina zaprosiła nas tam do domu i to było coś nowego. Mieszkali w domku takim zbudowanym z trawy i błota i tam jałem razem z nimi. To było już w drugim miesiącu. A w pierwszym miesiącu byłem bardziej u polskich i afrykańskich księży. W okresie tej szkoły zawsze jest niedziela wolna, kiedy się jedzie z księdzem na parafię i się poznaje parafian. Tak, że pierwsze uderzenie to radość serca, oczy by jadły, ale człowiek się boi.

A jak wygląda taka przeciętna wioska afrykańska?

Są dwa rodzaje wioski afrykańskiej. Jeden rodzaj to jest wioska ta, którą zaczęto budować – wszystkich ludzi z tej wioski zebrano do centrum. Ale teraz afrykańczycy wracają do swoich dawnych zwyczajów – nie do tej wioski skomasowanej w taką wspólnotę, gdzie szkoła jest, kościół. Wracają do swoich miejsc i teraz tam, gdzie ja jestem na przykład nie ma ludzi i kościół został pusty, muszą budować gdzie indziej, tam gdzie jest więcej ludzi. Bo ludzie zebrali się w latach siedemdziesiątych w jednym okręgu żeby być razem – szkoła, żłóbki, kościół, urząd, wszystko, a w latach dziewięćdziesiątych rozeszli się i trzeba budować kapliczki, od nowa. Jest więcej skupisk ludzi. Dlatego nadzieją naszą są wspólnoty rodzin. Zakładamy w tych wioskach wspólnoty rodzin, domowy kościół, tzw. **Jumuia (Dżumunija)**. Oni w niedzielę jak jest ksiądz schodzą się do tego domu modlitwy, do tego kościoła.

Czyli Ksiądz musi krążyć od wioski do wioski, aby odwiedzać te kościoły i odprawiać Msze Święte?

W ciągu tygodnia krążę po wspólnotach, a w niedziele od wioski do wioski na Mszę niedzielną.

Czy Msza Święta jest wobec tego w każdej niedzielę w każdej wiosce?

Nie, nie w każdej. Cztery mozesz msze odprawić jak masz siły, jak nie masz siły, to trzy. Zależy od sił. Przeważnie ustalasz sobie cztery msze, dotrzeć do czterech punktów, czyli za półtora miesiąca obejdziesz wszystkie wioski i odprawisz w nich Msze Święte niedzielne w mojej parafii, która składa się z sie-

demnastu wiosek.

Ile przeciętnie jest ludzi w takiej wiosce?

Między jeden tysiąc a pięć tysięcy, czyli gdzieś około stu tysięcy ludzi mieszka na terenie mojego okręgu. Katolików mam od pięciu do dziesięciu procent. To jest małutko, bo jest około trzystu różnych religii. Takie główne, silne to są muzułmanie, luteranie, anglikanie, katolicy i zielonoświątkowcy. U mnie jest **LedzioMaria** i **Roho**. Różne odmiany religii. I sabato, czyli Adwentyści Dnia Siódmego, którzy nie wierzą w Jezusa Chrystusa. Tak, że taki jest obraz religii. A religijność ludzi jest duża, to trzeba przyznać. Oni się lubią modlić. Młodzież taka jak w Polsce, dzieci takie same...

Jak zatem wygląda proces skupiania ludzi wokół Kościoła, nawracania ich na wiarę katolicką?

Szkoli się katechistów, ludzi wierzących, którzy tam mieszkają. Bardzo ważny moment to znaleźć szesnastu, dwudziestu ludzi na całą parafię. Taki człowiek później katechizuje w szkole, po krótkim rocznym kursie katechizuje dzieci. Rodzice, którzy byli ochrzczeni tworzą wspólnoty rodzin. Czyli szkoła plus wspólnoty rodzin. To jest najlepszy sposób, najlepszy. Jest też inny sposób - można im zakładać pracy znaleźć i pieniądze dawać, ale wtedy przyjdą dla pieniędzy - sekty tak robią. Ja tak nie robię, ja kładę nacisk bardziej pod kątem rodziny i katechezy i rozmowy – iść do ludzi rozmawiać z nimi. Chodzę do domów i odwiedzam tyle, ile mogę. Przeważnie z katechistą idę. Mieszkańcy nie znają swuahili i on musi tłumaczyć na ich język **Luo**. To jest minus. Trzeba by się jeszcze jednego języka nauczyć – tam, gdzie jesteś, ale to nie jest element duszpasterski, żeby uczyć się ich języka. Jednak chodzi o swuahili, żeby oni zmuszali mieszkańców do nauki swuahili, uczyli się modlić razem, to jest element jednoczący. Żeby nie było nacisku na element plemienny, żeby nie dopuścić do rywalizacji, jakichś zamieszek. Z drugiej strony oni się modlą lepiej w swoim języku rodzimym. Jednak duszpasterstwo nie chce, żeby uczyło się języka ich, bo w

każdej diecezji jest swuahili, żeby była jedność. Sekty działają w języku plemiennym, czyli sekty rozbijają, idą po łatwiznie, wychodzą im naprzeciw, a my dajemy im wymogi. Mówimy im jedna żona, a oni chcą dwie żony, mówimy im, że nie wolno czarowników słuchać, a sekty pomagają słuchać czarowników. A taki czarownik szatańskie ma obyczaje, zabija ludzi, niszczy ludzi, to jest przykre.

Czy to jest taki czarownik, jaki kojarzy się z filmami o Afryce – człowiek ubrany w skóry, obwieszony różnymi dziwnymi rzeczami, pomalowany?

Już tacy nie są. Mają włosy takie dziwne, ubrania... Oczywiście. Siedzi cały czas, używa takich różnych metod modlitwy, zna się na narkotykach, ziołach, zna społeczeństwo, ma ludzi, którzy mu służą. Jest niesamowity, ma moc...

Czyli jest cywilizowany...

Tak. Widziałem nawet jednego czarownika, który jeździł autem. Ostatnio przychodzą z Kenii, która jest bogatsza i łączy ludzi. Jest to przykre, to takie ciche na razie, bo się o tym milczy, ale odbija się to na społeczności tam na przykład gdzie ja jestem. Tracę ludzi. Młodzież idzie do silnych, szukają silnych, mocnych dowódców. A my nastawiamy się na taki element wspólnotowy, rodzinny, na modlitwę. Trzeba by może bardziej akcentować modlitwę. Jest mniej modlitwy a więcej dyskusji. Tu jest może minus, tu jest to, co zauważyłem, że trzeba zmienić. Lubią się modlić. Może to jest sposób – modlitwa i Pan Bóg ich zmieni. Dyskusja ich nie zmieni.

Jak modlą się mieszkańcy Tanzanii?

Dla nich modlitwa to jest modlitwa słowa. Cisza jest mniej akcentowana, więcej jest wyrażenie krzykiem, radością, tańcem, ruchem, śpiewem. Cisza jest też ważna, ale dla nich mniej. Oni nie rozumieją ciszy i kontemplacji, medytacji. Nie istnieje dla nich medytowanie tekstu, nie istnieje dla nich kontemplowanie, trzeba ich tego uczyć.

A jak wygląda życie wokół parafii? Czy są grupy parafialne jak u nas: oaza, chór, itp?

Tak, tak, są, tak jak to powiedziałaś. Jest grupa młodzieży, jest grupa kobiet, są też wspólnoty rodzin, duszpa-

sterska rada, jest też grupa dzieci, którzy tańczą na Mszy Świętej, modlą się, śpiewają. Chór jest, grupa katechistów, którzy dużo nam pomagają, spotykamy się często. Jest grupa powołaniowa, dziewczyny i chłopcy przychodzą, ale jest ich mało, to niełatwe. Wszystko jest podobnie do tego, co jest u nas.

Czy chrześcijanie nie są w jakiś sposób dyskryminowani?

U nas w Tanzanii nie. Gorzej jest w Sudanie i Etiopii. Uganda to może ruszyć, może do Ugandy przejść. Jedyna dyskryminacja jaka się dokonuje to jest od muzułmanów. Sabato krytykują nas, ale tam nie ma to takiego znaczenia. Muzułmanie, oni uważają, że ziemia jest ich, u nich jest białe – czarne, to oni mogą przyjść od Wschodu, od Zanzibaru. Ostrzegali, że wysadzą kościoły w powietrze. Dlatego stolica jest w Dodomie. Do-



doma to jest sztuczne miasto w środku Tanzanii. Tego się można obawiać, ale póki co to niegroźne jest chyba. Nie mają przywódcy. Trzeba się modlić, żeby się nie pojawił. Tak, że prześladowania jako takiego nie ma. Jest prześladowanie takie, że chrześcijanie nie mogą się przebić ze swoją etyką. To jest prześladowanie takie rodzinne, małe. Na przykład ojciec prześladowuje córkę, która się ochrzciła, ma kłopoty. To jest, to się zdarza. Takie naciski. Ona jest chrześcijanką i

chce wziąć ślub, a ojciec nie pozwoli. Albo czarownik chce księdza zabić. To się może zdarzyć. No i oczywiście na samym końcu złodzieje, którzy mogą przyjść i zabić dla pieniędzy. Albo połączyć przyjemne z pożytecznym i zabić dla pieniędzy i dla wiary. To się może zdarzyć. Ale na początku to jest rodzina, potem czarownik i na końcu złodzieje. To są prześladowania takie małe, wewnętrzne. Państwowych prześladowań nie ma. Państwo jest tolerancyjne, prezydent to katolik, szanuje każdą wiarę.

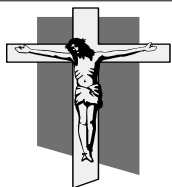
Czy jest takie wydarzenie, które najbardziej utkwiło Księdzu w pamięci? Coś, co najmilej Ksiądz wspomina?

Właściwie wszystko tam jest miłe, wszystko jest ciekawe... ciężko wybrać. Pewnego razu w grupie dzieci ktoś ukradł pieniądze. Dzieci zaczęły narzekać. I zaczęliśmy się modlić, żeby ten, który ukradł oddał te pieniądze. I najmilsze było to, że je oddał. To było szokujące. Oddał, bo żeśmy się modlili, żeby oddał. Bo u nich jest tak, że jakbym się modlił, żeby umarł, to on by oddał ze strachu, a on oddał, bo żeśmy się modlili, żeby oddał. I to jest ciekawostka, która mnie zaskoczyła. Byłem bardzo szczęśliwy, że podziałało wreszcie nie przez strach. I teraz tak robię, że pozytywnie podchodzę.

Jaki jest najtrudniejszy etap pracy misyjnej? Co sprawia najczęściej problemów?

Najtrudniejsza rzecz, z jaką się tam człowiek spotyka to to, że nie widać efektów pracy, nie widać tego, że ludzie się zmieniają na lepsze. To jest najtrudniejsze. Bo jak budujesz dom, to widzisz, że dom ci rośnie i masz ten dom, a jak na przykład pracujesz z ludźmi, nie widzisz tego, że ktoś się poprawia, albo ktoś się poprawia, wspaniale – chodzi do kościoła, modli się, a za miesiąc jego już nie ma w kościele, już się nie modli, bo do jakiejś sekty poszedł, rozpoczął życie pogańskie, wrócił do pogańskiego życia, czyli wziął na przykład drugą żonę, albo sprzedał dziecko... A był katolikiem, był chrześcijaninem. To jest taka frustracja.

Dokończenie na stronie 15



TEOLOGIA W ŻYCIU

O miłości bliźniego

Kim jest dla mnie drugi człowiek wobec przykazania miłości bliźniego?

Współczesny świat nieustannie podejmuje problematykę godności i wolności człowieka. Nieustannie słyszymy, czytamy o poszanowaniu praw drugiego człowieka. Zło, krzywda, cierpienie które go dotyka, – podstawowych praw człowieka. Jednak równocześnie codziennie docierają do nas wiadomości, że prawa ludzi są deptane w różnoraki sposób. Obok świata bogactw, panuje głód, brak możliwości zaspokojenia podstawowych potrzeb. Lekceważone są prawa zarówno całych społeczności, jak i też prawa poszczególnych jednostek. Obok doniesień o wojnach, terroryzmie słyszy się też o aktach agresji w życiu codziennym, w szkole na ulicy. Każdy konflikt bez względu na to gdzie ma miejsce rani i krzywdzi drugiego człowieka.

Pan Jezus powiedział, że wszystkie przykazania streszczają się w dwóch: Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swym umysłem. Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego (Mt. 22, 37.39). W swoim nauczaniu Jezus Chrystus nawiązuje do przykazania miłości: Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali; (J 13,35).

Chrystus okazywał miłość względem człowieka uzdrawiając, pocieszając, przebacząc, a szczególnie umierając na krzyżu, aby wypełnić wolę Ojca i zbawić człowieka. Św. Jan w pierwszym Liście pisze, że miłość względem bliźniego jest sprawdzianem miłości względem Boga. Nie można miłować Boga, którego się nie widzi, jeśli nie miłuje się bliźniego, którego się widzi.

Skoro człowiek jest tak wrażliwy na zło to dlaczego widzimy tyle braku miłości bliźniego?

W życiu codziennym w stosunku do bliźniego kierujemy się najczęściej sympatią czy antypatią. Różne są źródła jednego i drugiego uczucia. Czując sympatię, życzliwość dla drugiego człowieka, nieraz wszystko tłumaczymy na korzyść tej osoby, a przeżywając w sobie niechęć do drugiego, zawsze znajdziemy powód, aby go oskarżyć. Ostatecznym źródłem braku miło-

ści bliźniego jest pycha i egoizm. Wiele konfliktów międzyludzkich wynika właśnie z pychy. Wiele konfliktów w rodzinie, w pracy, w społeczeństwie, a nawet między narodami i państwami ma źródło w pysze. Człowiek pyszny osądza drugiego, poniża go, wyśmiewa, poniża jego zasługi, jakby skazuje go, jest zaślepiony. Pycha nie znosi więzi, niszczy wspólnotę, jest stanem ustawicznej samotności, drugiego osądza z wysokości.

Wiara przeżywana konsekwentnie nie może oddzielić miłości Boga i miłości bliźniego.

Czy bliźni jest drugim Chrystusem?

Pan Jezus, zapowiadając Sąd Ostateczny, stwierdza, że będzie sędził ludzi z przykazania miłości. Niech pomocą i budowaniem odpowiedniej postawy w stosunku do bliźnich będą słowa Pana Jezusa zawarte w Ewangelii. Wtedy odezwie się Król do tych po prawej stronie, pójdźcie błogosławić Ojca mego, weźmijcie w posiadanie królestwo przygotowane wam od założenia świata. A potem Pan Jezus powie: „Bo byłem głodny, a daliście mi jeść, byłem spragniony, a daliście mi pić, byłem przybyszem, a przyjęliście mnie, byłem nagi, a przyodzialiście mnie, byłem chory, a odwiedziliście mnie, byłem w więzieniu, przyszliście do mnie”. Pan Jezus wyjaśnia: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili”. Zapowiedział też, że ci po lewej stronie usłyszą: „Idźcie precz ode mnie, przekłęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom, bo wszystko, czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, tegoście i mnie nie uczynili” (por. Mt. 25, 31-46).

Człowiek jest osadzony w pewnych realiach codziennego życia, gdzie często biorą górę uczucia i stany emocjonalne zarówno pozytywne jak i negatywne. Wielkim zadaniem rozwoju duchowego jest widzieć w bliźnim Chrystusa, a widzieć w Chrystusie każdego bliźniego: męża, żonę, dziecko, cierpiącego, biednego, życzliwego i wroga, znajomego i tego, o którym mówimy, że jest obcy. Nie jest łatwo odnieść Chrystusowe słowa: „Mnieście uczynili” do konkretnego człowieka, szczególnie wtedy jest to trudne, gdy

oblicze Chrystusa w danym człowieku jest przykryte grzechem, nienawiścią, złością, jakimkolwiek złem. Często szukamy w sobie i wokół siebie, jak drugiego oskarżyć, a zbyt mało pytamy, jak pomóc, by mój bliźni, a więc drugi Chrystus, uświęcił się i zbawił.

Wolą Bożą jest uświęcenie i zbawienie każdego człowieka. Jeśli wierzymy w Chrystusa i mówimy o naszej miłości do Niego, winniśmy zagłębiać się w Jego miłość względem każdego Człowieka. Nie może być tak, że kogoś kocha Chrystus, my nienawidzimy, albo jesteśmy dla niego obojętni.

Najważniejsze, aby widzieć w bliźnim Chrystusa. To jest zadanie pracy wewnętrznej. Chodzi tutaj o myśl, o to, co sobie przypominamy, co myślimy o drugim człowieku, jakie uczucia podtrzymujemy, jakie wyciszymy, jakie kształtujemy. Chodzi o słowo jakie wypowiadamy do drugiego człowieka. Tak często słowem ranimy poniżamy bliźniego, oskarżamy go, sądzimy. Ważne jest też słowo, jakie wypowiadamy o bliźnim. Jakże często jest to słowo obmowy czy nawet oszczerstwa. Jakże często lubimy poprawiać innych zamiast zacząć od siebie. Miłość bliźniego wyraża się w czynach spełnianych, a brak miłości wyraża się w zaniedbaniu. Częścią miłości bliźniego jest przeproszenie i przebaczenie. Często przeszkadza nam w tym pycha, która nie pozwala przyjąć uwagi, nie pozwala człowiekowi powiedzieć przepraszam, przebaczam. Trzeba więc modlić się o pokorę i troszczyć się o jej rozwój, abyśmy umieli życzliwie upomnieć, abyśmy umieli przebaczyć i prosić o przebaczenie.

„Nie zazna ludzkość spokoju, dopokąd nie zwróci się do źródła miłosierdzia mego” (Dz.699).

„Podaję ci trzy sposoby czynienia miłosierdzia bliźnim: pierwszy – czyn, drugi – słowo, trzeci – modlitwa; w tych trzech stopniach zawiera się pełnia miłosierdzia i jest niezbitym dowodem miłości ku Mnie” (Dz. 742).

Marta

Na podstawie: Bp Jan Szkodoń „O duchowości w życiu codziennym”, „Dzienniczek” Św. Faustyny



XI DNI BIEŻANOWA

WSPANIAŁY JUBILEUSZ

Pięćdziesiąt lat temu Zbigniew Cybulski debiutował w gdańskim Bim-bomie, Ernest Hemingway odbierał literacką nagrodę Nobla, a w Polsce realizowano plan sześciolletni.

Ćwierć wieku później rekordowe opady śniegu przywitały rok 1979, w którym to pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II poruszyła naszym narodem i wpłynęła na historię Polski.

Dlaczego wspominam o tych wydarzeniach? Otóż właśnie wtedy – 50 i 25 lat temu wstępowali w związki małżeńskie ci, którzy zebrali się 29 maja na uroczystej mszy św. Ksiądz Proboszcz, który odprawił tę eucharystię, skierował do małżonków mądre i znaczące, zwłaszcza dziś, słowa. Mówił o roli jaką odgrywa ten sakrament w życiu zarówno pojedynczych osób, jak i narodów. Wspominał też o trwałości związku dwojga ludzi, tak koniecznej w dobie rozwodów i wolnych związków. Słowa uznania należą się naszemu organizatorowi - panu Ptasznikowi. Uświetnił on uroczystość piękną grą na organach, której uwieńczeniem był marsz Mendelssohna.

Po mszy św. na wszystkich ze-

branych czekała miła niespodzianka zorganizowana przez Stowarzyszenie Rodzin Katolickich. W auli pod kościołem odbył się mini recital piosenek miłosnych, poprowadzony przez panią Barbarę Leśniak. Zgromadzeni mogli usłyszeć utwory, ułożone w ten sposób, aby opowiadały o przebiegu miłości – od jej nieśmiałych początków, przez rozkwit, aż po dzień dzisiejszy. Na scenie, oprócz pani Barbary, wystąpili również jej

uczniowie z gimnazjum nr 30 i liceum nr 25. Całość, pomimo drobnych kłopotów technicznych, spotkała się z ciepłym przyjęciem i gorącymi brawami. Wokalistom udało się nawet poderwać kilka par do tańca, co dodatkowo świadczy o ich niemałych umiejętnościach.

Po części wokalnno-muzycznej małżonkowie przeszli do sali obok, gdzie czekała na nich lampka szampana oraz wspaniały tort weselny. Uroczystość zakończono toastem i życzeniami następnych szczęśliwych lat wspólnego życia.

Myszę, że na zakończenie nie pozostaje mi nic innego, jak złożyć kilka życzeń. Parom małżeńskim, które obchodziły swoje jubileusze życzę aby spotykały się na kolejnych uroczystościach tego typu. Ludziom, którzy dopiero wchodzą w związki małżeńskie życzę, aby oni również mogli świętować swoje srebrne i złote gody. W końcu członkom Stowarzyszenia Rodzin Katolickich życzę równie udanych pomysłów i umiejętności organizatorskich.

Maciek



AKTUALNOŚCI

TO BYŁ... MAJ, TO BYŁ... CZERWIEC BIEŻANÓW W OBIEKTYWACH REPORTERÓW PŁOMIENIA

Już tradycyjnie maj i początek czerwca, to w Bieżanowie czas festynów i wielkich uroczystości. W tym roku wszystko rozpoczęło się od przedszkola przy ulicy Stępnia, które już po raz drugi zorganizowało „Majówkę z Mamą i Tatą”...

zdjęcia: Paweł



W czasie festynu specjalnie przygotowane programy artystyczne swoim rodzicom i nie tylko zaprezentowały przedszkolaki



W upalnym słońcu a potem wśród padającego deszczu przeszliśmy ulicami Bieżanowa w procesji Bożego Ciała



Po raz kolejny odbyło się Święto Bieżanowa



Do końca września przedłużono czas na prowadzenie wykopaliisk archeologicznych na terenach przyszłej autostrady. Na zdjęciu okolice ulicy Ochoczej i Kokotowskiej – przyszły węzeł Bieżanów

TEKST NADESŁANY

Szkoła Podstawowa nr 111

W tym roku minie 38 rocznica funkcjonowania Szkoły Podstawowej Nr 111, pierwszej placówki nauczania podstawowego w Krakowie-Nowym Bieżanowie. Rocznicą ta jest znakomitą okazją do

nił swą funkcję przez 21 lat od 1.09.1969 r. do 31.10.1990 r.

- **Od 1970 r.** funkcję opiekunczą nad placówką sprawowały Kolejowe Zakłady Nawierzchniowe oraz w późniejszym okresie Jednostka Wojsk Podhalańskich z

r. do 31.08.1992 r. funkcję dyrektora szkoły sprawowała Czesława Radwańska.

- Kolejnym dyrektorem była Maria Litwin, która kierowała szkołą do **31.08.2002 r.**
- Szkoła Podstawowa nr 111 jako jedna z pierwszych w Polsce wprowadziła „nauczanie blokowe”.
- **1.09.1999 r.** nastąpiło przekształcenie systemu edukacji z ośmioletniego na sześciolletni, zmniejszyła się tym samym liczba oddziałów w szkole.
- **1.09.2002 r.** dyrektorem szkoły została Jadwiga Piotrkowska.

Placówka jest wspierana przez Radę Dzielnicy 12 oraz przez Parafię Najświętszej Rodziny. Szkoła pracuje w systemie jednogimnazjum. Zajęcia edukacyjne rozpoczynają się o godzinie 8.00. Po zakończeniu lekcji dzieci mają możliwość uczestniczenia w zajęciach świetlicowych do godziny 17.00. oraz korzystania ze stołówki, która wydaje ponad 100 obiadów dziennie. Szkoła dysponuje również bogatą ofertą innych zajęć pozalekcyjnych, charakteryzujących się dużym nowatorstwem rozwiązań edukacyjnych.

Dyrekcja Szkoły

zaprezentowania krótkiej historii związanej z powstaniem i rozwojem szkoły wybudowanej dla uczczenia tysiąclecia istnienia państwa polskiego. Budowę rozpoczęto 9.09.1964 r. a zakończono 31.08.1966 r.

Nauczę w szkole rozpoczęto we wrześniu 1966r., funkcję pierwszego dyrektora placówki pełnił Józef Chmielowski. Był to trudny rok dla szkoły, ponieważ brakowało podstawowych pomocy dydaktycznych.

Pełne zaangażowanie dyrekcji i nauczycieli pozwoliło jednak w krótkim czasie wyposażyć pracownię fizyczno-chemiczną i biologiczną w niezbędne materiały. Powoli powstawało też całe zaplecze placówki wraz z kuchnią i jadalnią.

Po pierwszym roku, szkołę opuściło 21 absolwentów.

- **1.09.1968 r.** dyrekcję szkoły objęła na rok Marta Kołodziejewska. Kolejny dyrektor Antoni Siekański peł-

Pychowic

- **7.01.1976 r.** Kuratorium Oświaty i Wychowania w Krakowie nadało szkole nazwę „Ludowego Wojska Polskiego”.
- **14.12.1976 r.** szkoła otrzymała pozwolenie na posiadanie własnego sztandaru.
- Oficjalne uroczystości nadania imienia szkole oraz wręczenia sztandaru miały miejsce 9 **maja 1977 r.**
- **26.07.1990 r.** nastąpiła zmiana imienia placówki, odtąd szkoła nosi imię „Wojska Polskiego”.
- **Od 1.11.1990**





TEKST NADESŁANY

CZŁOWIEK ZAMKNIĘTY W SKORUPIE NIEŚMIAŁOŚCI CZ. II

Wielu psychologów, psychiatrów, socjologów i innych badaczy próbowało zrozumieć złożone doświadczenie nieśmiałości, można znaleźć szeroki wachlarz wyjaśnień:

- badacze osobowości są przekonani, że nieśmiałość jest cechą odziedziczoną, podobnie jak inteligencja, czy wzrost, nowoczesną wersję tej koncepcji „nieśmiały od urodzenia” przedstawił psycholog Raymond Cattell;
- behawioryści sądzą, że osoby nieśmiałe po prostu nie przyswoiły sobie umiejętności społecznych niezbędnych w kontaktach z innymi ludźmi, współcześni behawioryści twierdzą, że nieśmiałość jest wyuczoną fobią w reakcji na sytuacje społeczne;
- psychoanalitycy twierdzą, że nieśmiałość jest zaledwie symptomem, uświadomionym przejawem nieuświadomionych konfliktów szalejących głęboko w psychice;
- socjologowie i niektórzy psychologowie dziecięcy uważają, że nieśmiałość należy rozważać

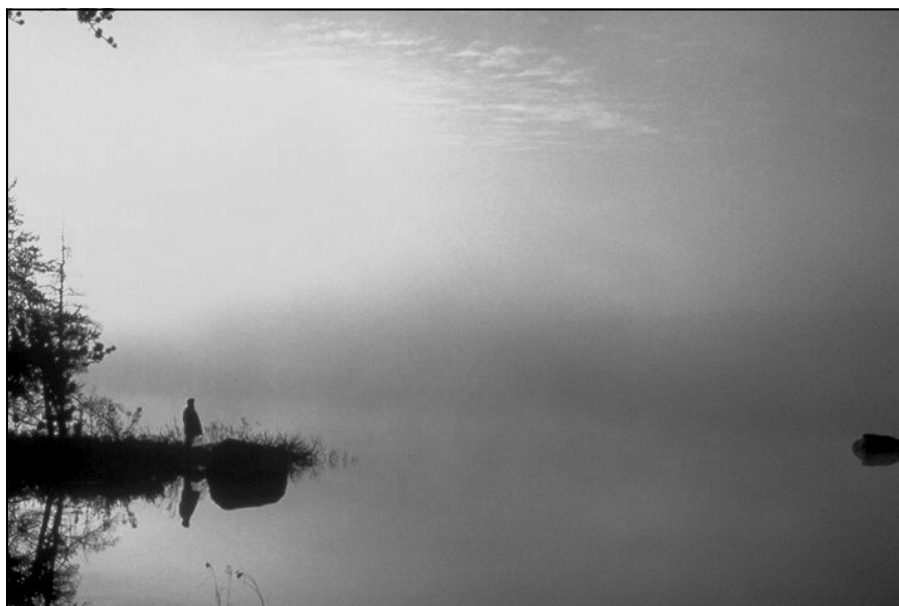
w kategoriach programowania społecznego – warunki życia w społeczeństwie sprawiają, że wielu z nas staje się nieśmiałym;

- psychologowie społeczni sugerują, że początkiem nieśmiałości jest tylko i wyłącznie skromna etykieta „nieśmiały”, „Jestem nieśmiały, bo tak o sobie mówię, lub inni tak mnie nazywają”.

Z pewnością, tych pięć koncepcji w żadnym razie nie wyczerpuje wszystkich możliwości, każda z nich może sporo wnieść do zrozumienia nieśmiałości.

Chciałabym również opisać dziecięcą nieśmiałość, gdyż nieśmiałość zazwyczaj bierze swój początek w dzieciństwie, o ile łatwo jest stwierdzić „nieśmiałość zaczyna się w domu”, o tyle czynniki, które w środowisku domowym najbardziej przyczyniają się do powstawania nieśmiałości nie są oczywiste. Ponieważ nieśmiałość przybiera wiele form, ma różną intensywność i dynamikę, bezpiecznie jest założyć, że jej pochodzenie może być różne. Badania prowadzone przez Zimbrado na

grupie dziewięćdziesięciu dzieci w wieku dwunastu i trzynastu lat oraz ich rodziców. Wykazały interesujące prawidłowości dotyczące nieśmiałości w czterech następujących kwestiach: obrazu siebie, jaki ma nieśmiałe dziecko, kolejności narodzin dzieci w rodzinie, umiejętności wzajemnego rozpoznawania nieśmiałości przez dzieci i rodziców, stopnia, w jakim nieśmiałość rodziców determinuje nieśmiałość potomstwa. Z samoopisów nieśmiałych dziewcząt i chłopców wyłania się smutny obraz. Chłopców wydaje się, że są za wysocy, za grubi, zbyt brzydzy, słabi i ogólnie mniej atrakcyjni niż ich nie-nieśmiali koledzy. Nieśmiałe dziewczyny częściej niż ich koleżanki opisują siebie jako chude, nieatrakcyjne i mniej inteligentne od swoich rówieśników. Wszystko to składa się na najważniejszy aspekt obrazu „ja”. Wiele badań wykazuje, że kolejność narodzin dziecka w rodzinie ma kolosalny wpływ na jego rozwój psychologiczny, społeczny i zawodowy i są podatni na nieśmiałość. Rodzice bardziej denerwują się i troszczą o zdrowie i przyszłość swoich pierworodnych niż w dalszej kolejności, stawiając pierworodnym wyższe cele i ideały niż przed młodszymi dziećmi. Jeżeli dziecko pierworodne ma w sobie kompetencję, umiejętności, inteligencję, wówczas zaowocuje to sukcesem społecznym i zawodowym. Ale jeśli dziecko nie ma zdolności, a mimo to poddawane jest takim samym naciskom, efektem jest doznawanie niespełnienia i niskie poczucie wartości. Skoro z reguły pierworodni mają poczucie niespełnienia oczekiwań, to być może są też bardziej nieśmiali niż osoby urodzone w dalszej kolejności. Częściowe poparcie dla tej



tezy można znaleźć w wynikach badań przeprowadzonych przez Zimbardo, które mówią, że znacząco więcej pierwotnych dzieci jest nieśmiałych, podczas gdy znacząco wyższy procent dzieci urodzonych później nie jest nieśmiałych. Dzieci są zupełnie niewrażliwe na nieśmiałość swoich rodziców, bardzo rzadko trafia się dziecko, które określa swojego rodzica jako nieśmiałego. Jest to zrozumiałe, gdyż rodzice zajmują w domu pozycję autorytetu, mają kontrolę nad dziećmi i prawdopodobnie nie odkrywają przed nimi swojej nieśmiałej strony. Rodzice są wciąż jeszcze idealizowani jako wszytkowiedzący i wszechmocni, w żadnym razie nie wydają się tępi, brzydzy, czy słabi. Te same dzieci są w stanie wymienić nieśmiałych nauczycieli, nie jest to więc niemożność oceny nieśmiałości u dorosłych, lecz niechęć przyznania, że dotyczy rodziców. Badania wykazały, że nieśmiałość rodziców silnie korelowała z nieśmiałością dzieci. Okazało się również, że istnieje wysokie prawdopodobieństwo, iż nieśmiali rodzice będą mieli przynajmniej jedno dziecko podobnie nieśmiałe jak oni. Prawdopodobnie będzie to ich pierwsze dziecko. Dom i szkoła powinny stanowić schronienie przed lękiem, a nie źródło pierwszych wątpliwości we własne możliwości. Powinny być źródłem siły, gdzie dziecko intuicyjnie poznaje potęgę bezwarunkowej miłości i korzyści płynące z nauki, jak się uczyć. Nauczyciele z reguły nie dostrzegają nieśmiałości u swoich uczniów, tylko nieśmiali nauczyciele dostrzegali więcej nieśmiałych wśród swoich uczniów, ponieważ byli bardziej świadomi ich obecności. A zatem szkoła jest dla nieśmiałych uczniów dobrym ukryciem, jeśli tylko nauczyciele nie zdają sobie sprawy, że unikają oni brania udziału w zajęciach, a nie są ujmująco biernymi uczniami.

Dzieci bierne społecznie, zahamowane określane są mianem nie-



śmiałych, lękliwych czy też wstydlivych lub po prostu cichych. Przejawiają one skłonność do izolacji, unikania kontaktów z rówieśnikami i zamykania się w sobie. Są one spokojne, uległe, niezaradne i raczej nie przejawiają inicjatywy. Zwykle nie popadają w konflikty z rówieśnikami, są posłuszne, bez sprzeciwu wykonują polecenia dorosłych. Mogłoby się zatem wydawać, iż mając takie dziecko w klasie lub w domu jesteśmy wybrańcami losu. Niestety tak po prostu nie jest. Dzieci określane mianem nieśmiałych są w dużym stopniu zahamowane, mają kłopoty w kontaktach z kolegami, podporządkowują i izolują się od świata, a zarazem od radości i spontaniczności istnienia. W skrajnych przypadkach taka postawa prowadzi do nerwic, chorób psychosomatycznych, a nawet prób samobójczych. Problem ten wydaje się o tyle ważny, iż dziecko agresywne niejako swoim zachowaniem „rzuca się w oczy”, absorbuje swoim zachowaniem uwagę dorosłych. Emocje takiego dziecka ulegają rozładowaniu, a niepożądane skutki tej ekspresji są sygnałem alarmowym skłaniającym rodziców, czy pedagogów do interwencji i szukania środków zaradczych czy specjalisty. Natomiast w przypadku dzieci nieśmiałych cały dramat rozgrywa się w ukryciu, co naraża na szczególne niebezpieczeństwo psychikę dziecka. Dziecko takie pozbawione pomocy dorosłych w radzeniu sobie ze swo-

imi problemami narażone jest na samoistne pogłębianie się następstw zahamowania i izolacji od otoczenia. Pomimo jej negatywnych skutków nieśmiałość można przezwyciężyć.

Nieśmiałość wywodzi się z lęków o charakterze destrukcyjnym paraliżującym zachowanie jednostki, ale w pewnych granicach lęki mogą mieć charakter twórczy, jednak jedynie wtedy gdy np.:

- mobilizują zainteresowania, zdolności i wyobraźnię w kierunku osiągania celu,
- wywołują dążenia do działania zorganizowanego i podporządkowanego celowi,
- nie są nadmiernie silne i nie powodują nadmiernej samokontroli.

Wszelki strach i lęk tak długo zachowuje swój charakter twórczy, jak długo specyficzne uczucia i związana z nimi mobilizacja sił są trafnie nastrojone na rozmiar i jakość niebezpieczeństwa. Ale harmonia ta ulega zaburzeniu, gdy lęk, albo jest zbyt silny, albo nie wiąże się żadnym realnym niebezpieczeństwem, a tak właśnie jest w przypadku nieśmiałości.

Refleksje o nieśmiałości napisałam na podstawie książki Philip G. Zimbardo

Opracowała Ewa Deniziak

Literatura: Philip G. Zimbardo, „Nieśmiałość”



ŚWIADKOWIE WIARY

BŁ. ANNA MARIA TAIGI (9 CZERWCA)

Zazwyczaj bohaterami moich artykułów są zakonnicy, kapłani, osoby duchowne, które poświęciły się na wyłączną służbę Bogu i Kościołowi. Postać, którą dzisiaj Wam przedstawię nie należy jednak do tej grupy. Jedyne, co ma wspólnego ze swoimi poprzednikami, to niezmierzona miłość do Boga. Anna nie należała do duchowieństwa – była przede wszystkim żoną i matką, która bardzo ukochała Boga. Zapraszam na wyprawę do włoskiej Sieny, gdzie przyglądnijemy się życiu naszej dzisiejszej błogosławionej...

Aнна Maria przyszła na świat 29 maja 1769 roku właśnie w mieście Siena, tym samym, z którego pochodziła jedna z najbardziej znanych Świętych - Katarzyna Sieneńska. Anna była jedynaczką. Jej rodzice, Alojzy Gianetti i Santa Masi nie potrafili stworzyć dziecku prawdziwej rodziny. Ojciec zbyt rozrzutny wpędził ich w nędzę. Rodzina Gianettich zmuszona była przenieść się do Rzymu. Na utrzymanie pracowała tylko matka Ani. Dziewczynka uczęszczała do szkoły sióstr. Agata dei Goti. Niestety zachorowała na ospę i musiała przerwać naukę. Choroba nie tylko nie pozwoliła Ani zakończyć edukacji, ale pozostawiła dziecku swoje piętno – oszpeconą twarz. Ania wróciła do domu rodziców w Rzymie i zaczęła pomagać swojej mamie w pracach domowych, podczas gdy ta musiała oddać się pracy zarobkowej.

Kiedy Ania skończyła dwadzieścia lat wydawało się, że nareszcie los się do niej uśmiechnął – wyszła za mąż za Dominika Taigi, kamerdynera książąt Chigich. Młode małżeństwo przeniosło się do pałacu książąt, w którym otrzymało mały pokój. Można sobie wyobrazić co czuła wówczas młodzianka Anna. Dotychczas знаła jedynie smak nędzy i ciężkiej pracy. Nigdy nie była też prawdziwą pięknoscią. Teraz zaś wychodzi za mąż, otrzymuje własne mieszkanko, planuje potomstwo...

Dominik był uczciwy, jednak miał bardzo trudny charakter. Przy

okazji będąc człowiekiem rozrywkowym nie potrafił zrozumieć spokojnego charakteru Ani, która nie przepadała za hucznymi imprezami czy wyjściami na spektakle teatralne. Zmuszał więc swoją małżonkę, by towarzyszyła mu we wszystkich rozrywkach. Jednak Anna długo nie wytrzymała i porzuciła te przyjemności, aby więcej czasu móc poświęcać modlitwie oraz czynkom pokutnym i charytatywnym. Dominikowi nie pozostało nic innego jak tylko zaakceptować postępowanie żony.

Państwo Taigi mieli siedem pociech – 4 synów i 3 córki. Anna całkowicie oddała się wychowaniu swoich dzieci. Tak samo jak za wszelką cenę pragnęła być dobrą żoną, teraz dodatkowo chciała być wspianką matką. I z całą pewnością jej się to udało – kiedy dzieci dorosły, nie raz przyjeżdżały do swojej mamy prosić o poradę i pomoc. Gdy jedna z córek Anny, Zofia, mająca sześcioro małych dzieci została wdową. Anna nie wahała się przyjąć jej do siebie i pomagała wychowywać wnuki. Dodatkowo opiekowała się swoją matką starszą, panią Santa Masi. Zadziwiające było jak wspaniale potrafiła łączyć tak liczne obowiązki nie zaniedbując żadnego umiała znaleźć czas na modlitwę. W dodatku im jej mąż był bardziej opryskliwy i nieznosny, tym subtelniejszą okazywała mu życzliwość i dobroć. Anna znajdowała również czas, aby odwiedzać chorych i cierpiących w szpitalach.

We wszystkim towarzyszył An-

nie Pan Bóg – to właśnie ze zjednoczenia z Nim znajdowała w sobie tyle sił i zapału. Otrzymała również od Niego wiele darów nadprzyrodzonych: rozeznawanie sumień, dar wizji, prorocत्व i kontemplacji, często połączonej z ekstazą. Święta przyjaźniła się bardzo ze św. Wincentym Pallotti, św. Wincentym Maria Strambi i ze św. Kacprem del Bufalo. To do niej przychodzili po radę kardynałowie, biskupi, królowa Maria Ludwika z Burbonów i wiele innych znamienitości ówczesnego świata. Papież Grzegorz XVI zezwolił, aby w domu Anny została założona kaplica z Najświętszym Sakramentem. Anna służyła też jako tercjarka w zakonie trynitarzy. Wszystkie swoje wysiłki i cierpienia ofiarowała za grzeszników i za Kościół Święty oraz za Ojca Świętego, który w tych burzliwych i niespokojnych czasach musiał dźwigać na swoich barkach bardzo wiele problemów.

Miedzy wieloma rzeczami, jakie dzięki darowi przepowiedni przewidziała św. Anna Taigi znalazła się również data jej śmierci. Święta pożegnała ziemię dla nieba 9 czerwca 1837 roku w wieku 68 lat. Początkowo pochowana na cmentarzu ogólnym, została po beatyfikacji w 1920 roku przeniesiona do kościoła Matki Bożej Pokoju, a potem do bazyliki Św. Chryzogona, która jest w posiadaniu zakonu trynitarzy.

Opracowała Paulina



MOJA MUZYKA

Dawno, dawno temu...

Tak właśnie powinna zacząć się moja opowieść o pierwszym kontakcie z muzyką Leonarda Cohena. I w sumie nie był to kontakt z „czystą” twórczością ale z „przeróbkami” w wykonaniu bodajże Macieja Zębatego. Bardzo spodobały mi się piosenki, które sporo zyskiwały przez piękny, niski głos artysty. Na odwrocie kasety znalazłam informację, że ich autorem jest Leonard Cohen. I rozpoczęłam poszukiwania oryginału.

Udało mi się kupić jakąś kasetę i wpadłam po uszy. Znajomi, którzy dowiedzieli się o mojej fascynacji Cohenem i jego piosenkami, hojnie obdarowywali mnie przy każdej nadarzającej się okazji. *New skin for the old ceremony* (1974), *Various positions* (1984), *I'm*

your man (1988), *The future* (1992) i wreszcie *More best of* (1997) pojawiały się na mojej półce.

Od wielu już lat ballady Cohena towarzyszą mi bardzo często. Owszem, zdarza się, że płytka zapodzieje się gdzieś, ale z tym większą radością odsłuchuję – po raz ko-

lejny – pięknych ballad. Podczas jednego z wywiadów Cohen, poproszony o skomentowanie jednego ze swych utworów, odparł: "bardzo trudno jest mi komentować własne piosenki, bo wszystko, co chciałem w nich powiedzieć, już tam jest (...) Mówienie w najprostszych słowach o czymś, co zajęło mi tak wiele czasu właśnie na dobranie właściwych słów, zawsze jest uproszczeniem."

Z reguły spokojna, ale z pasją opowiadająca jakąś historię melodia, niesie słuchacza. Jest wspaniałym podkładem zarówno do pogawędek w gronie przyjaciół, jak i do spokojnego podsumowania dnia w upalną, letnią noc.

Według mnie jest to muzyka, którą albo od razu się pokocha, albo pozostanie zupełnie obojętna i daleka.

Piosenki Leonarda Cohena od wielu już lat goszczą na falach radiowych. Powracają stare przeboje jak *Sisters of mercy*, *Suzanne*, *Hallelujah*, *I'm your man*, *Everybody knows* oraz nowe jak *In my secret life* z płyty *Ten new songs* z 2001.

Polecam zapoznanie się z tą muzyką od składanki *More best of*. Mam nadzieję, że i czytelnikom „Płomienia” piosenki Leonarda Cohena przypadną do gustu. I do serca...

Ewa

Leonard Cohen, More best of, Columbia Rec. 1997



ROZMOWA PŁOMIENIA

Opowieść o Tanzanii...

Dokończenie ze strony 7

Czy często zdarzały się podobne sytuacje?

Tak. I tutaj jest problem, żeby się nie załamać. Bo to się pojawia wszędzie. Żeby się nie załamać, trzeba mieć wiarę i trzeba ciągle szukać i wiedzieć, że człowiek to jest tylko osoba, która powstaje i upada, powstaje i upada, powstaje. I tutaj trzeba się zaopiekować takim człowiekiem, nie można go przekreślić, ciągle trzeba do niego jakby starać się przemówić, wierząc, że może zacząć życie prawe. To są najsilniejsze frustracje. Bo kiedy człowiek położy nadzieję w ludziach, szybko się może zniechęcić. A gdy położy się nacisk na wiarę, na to, że Pan Bóg wie co robi, a ja tylko robię tyle, ile mogę, daję z siebie wszystko i mam w sobie tę nadzieję, żeby przyszła ona w tej chwili, kiedy przychodzi to załamanie. I druga sprawa, to że czas Boży jest inny niż nasz, że nie może się coś dokonać w czasie mojego życia, że coś można tylko zacząć, a Pan to podejmuje i za sto lat, może dwieście lat to zaowocuje. To chyba najtrudniejsze, żeby to przyjąć.

A efekty pracy, które widać? Pozytywne skutki pracy misyjnej?

Efekty, które widać, to tylko to, że jesteś z ludźmi, że zbudujesz kaplicę, że ochrzczysz wiele dzieci, że przygotujesz do bierzmowania. To są te efekty, które widzisz, one są na chwilę. Bo nawet kaplica zacznie za trzydzieści lat się psuć, a ludzi których ochrzciłeś może już nie być. Tak, że te efekty, te chwilowe radości one są. Bo ciągle masz jeszcze jedenaście wiosek i ciągle w jakiejś wiosce jakaś ci radość przyjdzie. Jak cię jedna wioska załamie, druga wioska Cię pocieszy. To jest ten urok tego. Nie jesteś sam. Dzisiaj przegrałem, dzisiaj mi dali w kość, dziś okazało się, że nie przyszli na Mszę, było tylko pięciu, albo przyszło pięćdziesięciu, ale czterdziestu ludzi uciekło, bo ja się spóźniłem, bo mi się motor zepsuł. Jedziesz do innej wioski, ludzie przyjdą i to cię pocieszy. Nigdy nie ma tak, żeby cię cały dzień dobił, żeby cię coś załamało, żebyś szedł sfrustrowany, żebyś szedł niezachęcony po całym dniu. Tak nie ma. Zawsze promyk nadziei jest.

I na nim właśnie trzeba budować całą pracę...

Trzeba, bo jak się zacznie budować na klęsce to będzie tylko stres, załamanie, choroba i człowiek nie widzi sensu bycia.

Rozmawiała **Paulina**.

AKTUALNOŚCI**Majówka z Mamą i Tata****Festyn w Przedszkolu Nr 135**

W sobotę 8 maja już po raz drugi zorganizowany został festyn – „Majówka z Mamą i Tata”. Wśród wielu atrakcji, jakie tego dnia czekały na wszystkich przybyłych do przedszkola przy ulicy Stępnia, były min. występy dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 124 i przedszkola nr 135. Specjalny pokaz zaprezentowała także szkoła tańca towarzyskiego „AS”. Liczne atrakcje przygotowały także Katolicki Dom Kultury „Eden” i Dom kultury „Nowy Bieżanów”.



Gościem specjalnym majówki był pan Wojciech Gąsowski laureat telewizyjnego programu „Szansa na sukces”. Przez cały czas trwania festynu działał również punkt medyczny, na terenie przedszkola zainstalowano karuzele, można było również odbyć przejażdżkę na kucykach albo w samochodach akumulatorowych. Przez całą sobotę na terenie przedszkola działały stoiska promocyjne Katolickiego Domu Kultury „Eden” i biblioteki osiedlowej z Nowego Bieżanowa.

(bai)



MINIATURA

Kamienie

Pewnego dnia, pewien stary profesor został zaangażowany aby przeprowadzić kurs dla grupy dwunastu szefów wielkich koncernów amerykańskich, na temat skutecznego planowania czasu. Kurs ten był jednym z pięciu modułów przewidzianych na dzień szkolenia. Stary profesor miał więc do dyspozycji tylko jedną godzinę by wyłożyć swój przedmiot. Stojąc przed tą elitarną grupą (która była gotowa zanotować wszystko, czego ekspert będzie nauczał), stary profesor popatrzył powoli na każdego z osobna, następnie powiedział: *Przeprowadzimy doświadczenie*. Spod biurka, które go oddzielało od studentów, stary profesor wyjął duży dzban, który postawił delikatnie przed sobą.

Następnie wyjął kilkanaście kamieni i delikatnie włożył je kolejno do dzbanu. Gdy dzban był wypełniony po brzegi i niemożliwym było dorzucenie jeszcze jednego kamienia, podniósł wzrok na swoich studentów i zapytał ich: *Czy dzban jest pełen?* Wszyscy odpowiedzieli: *Tak*. Począł kilka sekund i dodał: *Na pewno?*

Następnie pochylił się znowu i wyjął spod biurka naczynie wypełnione żwirem. Delikatnie wysypał żwir na kamienie po czym potrząsnął lekko dzbanem. Żwir zajął miejsce między kamieniami... aż do dna dzbanu. Stary profesor znów podniósł wzrok na audytorium i znów zapytał: *Czy dzban jest pełen?*

Tym razem świetni studenci zaczęli rozumieć. Jeden z nich odpowiedział: *Prawdopodobnie nie*. Dobrze odpowiedział stary profesor. Pochylił się jeszcze

raz i wyjął spod biurka naczynie z piaskiem. Z uwagą wysypał piasek do dzbanu. Piasek zajął wolną przestrzeń między kamieniami i żwirem. Jeszcze raz zapytał: *Czy dzban jest pełen?*

Tym razem, bez zająknięcia, świetni studenci odpowiedzieli chórem: *Nie*. Dobrze odpowiedział stary profesor. I tak, jak się spodziewali, wziął butelkę wody, która stała na biurku i wypełnił dzban aż po brzegi. Stary profesor podniósł wzrok na grupę studentów i zapytał ich: *Jaką wielką prawdę ukazuje nam to doświadczenie?* Niegłupi, najbardziej odważny z uczniów, biorąc pod uwagę przedmiot kursu, odpowiedział: *To pokazuje, że nawet jeśli nasz kalendarz jest całkiem zapelniony, jeśli*

naprawdę chcemy, możemy dorzucić więcej spotkań, więcej rzeczy do zrobienia. Nie – odpowiedział stary profesor – *To nie o to chodziło. Wielka prawda, która przedstawia to doświadczenie jest następująca: jeśli nie włożymy kamieni, jako pierwszych do dzbanu, później nie będzie to możliwe*. Zaplanowało głębokie milczenie, każdy uświadomił sobie oczywistość tego stwierdzenia. Stary profesor zapytał ich: *Co stanowi kamienie w waszym życiu? Wasze zdrowie? Wasza rodzina? Przyjaciele? Zrealizowanie marzeń? Robienie tego, co jest waszą pasją? Uczyć się? Odpoczywać? Dać sobie czas...? Albo jeszcze coś innego? Należy zapamiętać, że najważniejsze jest włożyć swoje KAMIENIE jako*

pierwsze do życia, w przeciwnym wypadku ryzykujemy przegrać... własne życie. Jeśli damy pierwszeństwo drobiazgom (żwir, piasek), wypełnimy życie drobiazgami i nie będziemy mieć wystarczająco dużo cennego czasu, by poświęcić go na ważne elementy życia.

Zatem nie zapomnijcie zadać sobie pytania: *Co stanowi kamienie w moim życiu?*

Następnie, włożcie je na początku do waszego dzbanu. Przyjacielskim gestem dłoni, stary profesor pozdrowił audytorium i powoli opuścił salę, na której zapadło milczenie...

Znalazłam ten tekst na stronie internetowej www.nowina.pl. Bardzo mi się spodobał i skłonił do zastanowienia. Czego i Państwu życzę...

Ewa



AKTUALNOŚCI**SPORT****ROZGRYWKI O MISTRZOSTWO V LIGI****Zakończenie sezonu 2003/2004**

Zakończył się sezon 2003/2004 w krakowskiej klasie okręgowej. Awans wywalczyła Słomniczanka, do klas A spadają drużyny: Borku, Garbarnia II, Nadwiślanu, Opatkowianki i Błękitnych Modlnica. Z klas A awansowały zespoły: Węgrzcanki, Płomienia Jerzmanowice, Wróblowianki i Radziszowianki. Z IV ligi spadła Skawinka i Świt Krzeszowice. Rotacja drużyn jest więc znacząca. Do przedostatniej kolejki spotkań Biezanowianka zachowywała pozycję lidera krakowskiej V ligi, zachowując jednopunktową przewagę nad zespołem Słomniczanki. O awansie do IV ligi zadecydowała ostatnia, 30 kolejka spotkań, podczas której Biezanowianka nie potrafiła pokonać zespołu Nadwiślanu, remisując 0-0. Utratę punktów biezanowianków na wyjeździe natychmiast wykorzystwała Słomniczanka, która pokonała pewnie zespół krakowskich tramwajarzy 3-0 i w ten sposób zapewniając sobie awans. Gratulujemy postawy naszym piłkarzom i życzymy awansu do V ligi w przyszłym sezonie.

21 kolejka 2.05.2004

Iskra Krzęcin - Biezanowianka 0-1 (0-1), Słomniczanka - Wieczysta 1-0 (0-0), Pogoń Skotniki - Prądniczanka 0-1 (0-0), Wawel - Zwierzyniecki 0-3 (0-2), Garbarnia II - Opatkowianka 2-2 (1-1), Borek - Błękitni Modlnica 1-1 (1-0), Szreniawa Koszyce - Nadwiślan 4-0 (1-0), Gościbia Sulkowice - Tramwaj 3-1 (1-0)

22 kolejka 5.05.2004

Garbarnia II - Borek 1-0 (0-0); Nadwiślan - Opatkowianka 1-1 (0-0). Biezanowianka - Wawel Kr. 5-1 (4-0). Prądniczanka - Słomniczanka 1-1 (1-1). Zwierzyniecki - Gościbia Sulkowice 1-0 (1-0). Wieczysta - Iskra Krzęcin 1-1 (0-1). Błękitni Modlnica - Pogoń Skotniki 3-1 (1-0). Tramwaj - Szreniawa Koszyce 0-2 (0-2).

23 kolejka 9.05.2004

Słomniczanka - Błękitni Modlnica 1-1 (1-1), Borek - Nadwiślan 2-0 (1-0), Opatkowianka - Szreniawa Koszyce 1-1 (1-0), Wawel - Wieczysta - mecz się nie odbył, Gościbia Sulkowice - Biezanowianka 1-3 (0-1), Pogoń Skotniki - Garbarnia II 2-1 (1-1), Zwierzyniecki - Tramwaj 2-1 (0-1), Iskra Krzęcin - Prądniczanka 3-2 (2-0).

24 kolejka 16.05.2004

Garbarnia II - Słomniczanka 0-1 (0-0), Biezanowianka - Zwierzyniecki 2-0 (0-0), Nadwiślan - Po-

gon Skotniki 2-2 (1-2), Wieczysta - Gościbia Sulkowice 3-1 (3-0), Błękitni Modlnica - Iskra Krzęcin 1-4 (1-2), Tramwaj - Opatkowianka 2-1 (1-1), Prądniczanka - Wawel 2-0 (1-0), Szreniawa Koszyce - Borek Krakow 2-0 (0-0).

25 kolejka 25.05.2004

Wawel - Błękitni Modlnica 2-2 (1-1), Słomniczanka - Nadwiślan 4-1 (2-0), Borek - Opatkowianka 3-0 (2-0), Biezanowianka - Tramwaj 4-2 (2-0), Zwierzyniecki - Wieczysta 1-0 (0-0), Pogoń Skotniki - Szreniawa Koszyce 0-0, Iskra Krzęcin - Garbarnia 2-0 (1-0), Gościbia Sulkowice - Prądniczanka 3-0 (1-0).

26 kolejka 30.05.2004

Szreniawa Koszyce - Słomniczanka 1-1 (1-0), Nadwiślan - Iskra Krzęcin 3-0 (1-0), Tramwaj - Borek 2-0 (0-0), Prądniczanka - Zwierzyniecki 2-1 (1-1), Wieczysta - Biezanowianka 0-1 (0-0), Garbarnia II - Wawel 0-2 (0-1), Opatkowianka - Pogoń Skotniki 0-1 (0-1), Błękitni Modlnica - Gościbia Sulkowice 3-1 (0-1).

27 kolejka 6.06.2004

Wawel - Nadwiślan 1-0 (0-0), Wieczysta - Tramwaj 5-2 (2-0), Gościbia Sulkowice - Garbarnia 4-0 (2-0), Iskra Krzęcin - Szreniawa Koszyce 1-4 (0-2), Biezanowianka - Prądniczanka 2-1 (0-0), Zwierzyniecki - Błękitni Modlnica 3-1 (1-0), Pogoń Skotniki - Borek 3-0 (1-0), Słomniczanka - Opatkowianka 4-0 (2-0).

28 kolejka 09.06.2004

Borek - Słomniczanka 0-4 (0-2), Prądniczanka - Wieczysta 1-1 (1-1), Tramwaj - Pogoń Skotniki 2-2 (0-0), Opatkowianka - Iskra Krzęcin 0-2 (0-2), Nadwiślan - Gościbia Sulkowice 3-3 (1-1), Szreniawa Koszyce - Wawel 2-3 (1-2), Modlnica - Biezanowianka 0-5 (0-2), Garbarnia II - Zwierzyniecki 0-1 (0-0).

29 kolejka 13.06.2004



Biezanowianka – Garbarnia II 2-1 (0-0)
30 kolejka 20.06.2004

Tramwaj – Słomniczanka 0-3 (0-2), Pogoń Skotniki – Iskra Krzęcin 1-2 (1-1), Borek – Wawel 0-1 (0-0), Opatkowianka – Gościbia Sułkowice 0-4 (0-1), Nadwiślan – Biezanowianka 0-0, Szreniawa Koszyce – Zwierzyniecki 4-2 (2-0), Błękitni Modlnica – Prądniczanka 0-3 (0-3), Garbarnia II – Wieczysta 1-3 (1-2).

Przygotował:

Paweł

Tabela końcowa V ligi w sezonie 2003/2004

1.	Słomniczanka	30	70	64-23
2.	Biezanowianka	30	69	59-26
3.	Szreniawa Koszyce	30	53	54-28
4.	Wieczysta	30	51	59-33
5.	Tramwaj Kraków	30	47	55-44
6.	Wawel Kraków	30	45	49-49
7.	Zwierzyniecki	30	44	49-51
8.	Pogoń Skotniki	30	43	46-39
9.	Iskra Krzęcin	30	42	43-50
10.	Prądniczanka	30	42	45-51
11.	Gościbia Sułkowice	30	40	53-48
12.	Błękitni Modlnica	30	33	41-55
13.	Opatkowianka	30	26	27-58
14.	Nadwiślan	30	23	35-74
15.	Garbarnia II	30	22	22-45
16.	Borek Kraków	30	21	29-57

AKTUALNOŚCI

Rodzinne spotkanie w szkole

Tłocznie i gwarnie było w sobotę, 5 czerwca, na boiskach i w zielonych ogrodach **Szkoły Podstawowej nr 111** przy ulicy Biezanowskiej, a to za sprawą rodzinnego festynu. Przyszli rodzice i dziadkowie, rodzeństwo i koledzy, sąsiedzi i znajomi, by zobaczyć występy uczniów, obejrzeć ich prace plastyczne, wystartować w sportowej rywalizacji, a także poprobo-

wać różnych smakowitości. Imprezę uatrakcyjniły też popisy młodych judoków oraz pokaz tresury psów policyjnych.

Jak bardzo cenne są takie akcje dla lokalnej społeczności można było przekonać się obserwując zaangażowanie i wspólny trud włożony w jej przygotowanie. Dzieci i nauczyciele opracowali ciekawy program artystyczny. Rodzice zajęli się sprzedażą domowych wypieków, które cieszyły się wielkim powodzeniem. Podobnie jak prace plastyczne, które można było nabyć w galerii „Pod chmurką”. Wielkim powodzeniem cieszyły się losy loterii fantowej, z których każdy, dzięki hojnym sponsorom, wygrał.

Piękna pogoda i dobra zabawa sprzyjały integracji. Co ważne, całkowity dochód z festynu został przeznaczony na potrzeby szkoły. Stare, wypaczone drzwi wejściowe zostaną wymienione na nowe. Już teraz szkoła serdecznie zaprasza wszystkich na podobne spotkanie za rok.



Z ŻYCIA PARAFII

W naszej wspólnocie parafialnej powitaliśmy (chrzty):

13.06.2004 – Mateusz Kałuża
 13.06.2004 – Piotr Rafał Żerda
 13.06.2004 – Wiktor Daniel Śladowski
 13.06.2004 – Weronika Patrycja Grochal
 13.06.2004 – Jakub Franciszek Donatowicz
 11.07.2004 – Helena Magdalena Czechowska
 11.07.2004 – Łucja Anna Pilipiuk
 11.07.2004 – Krystian Piotr Karasiński
 11.07.2004 – Maria Barbara Lewińska

Na ślubnym kobiercu stanęli:

15.05.2004 – Rafał Kwiatkowski
 i Aleksandra Anna Osuch
 19.06.2004 – Paweł Wojciech Kalemba
 i Małgorzata Teresa Imiołek
 26.06.2004 – Piotr Jan Jawień
 i Małgorzata Anna Paluch
 03.07.2004 – Damian Grzegorz Pietraszko
 i Justyna Anna Tomasiak

Z naszej rodziny parafialnej do Domu Ojca odeszli:

01.05.2004 – † Jerzy Jaglarz, ur. 1953
 07.05.2004 – † Felicja Anna Małek, ur. 1928
 09.05.2004 – † Julia Malik, ur. 1918
 09.05.2004 – † Kazimierz Kucharski, ur. 1928
 13.05.2004 – † Maria Lis, ur. 1933

16.05.2004 – † Bronisław Antoni Groblicki, ur. 1924
 16.05.2004 – † Eugenia Ślusarek, ur. 1932
 17.05.2004 – † Zofia Dymurska, ur. 1953
 18.05.2004 – † Teresa Kucabińska, ur. 1953
 20.05.2004 – † Adela Michalik, ur. 1925
 22.05.2004 – † Kazimierz Szczepaniak, ur. 1931
 28.05.2004 – † Józef Skawiński, ur. 1937
 02.06.2004 – † Wiesław Józef Gorzula, ur. 1945
 09.06.2004 – † Adam Grandys, ur. 1925
 10.06.2004 – † Jakub Śliwa, ur. 1985
 13.06.2004 – † Mieczysław Ślusarek, ur. 1919
 16.06.2004 – † Bronisława Krówka, ur. 1917
 26.06.2004 – † Helena Madej, ur. 1913
 01.07.2004 – † Witolda Kliman, ur. 1911
 11.07.2004 – † Janina Springer, ur. 1919
 11.07.2004 – † Danuta Szałas, ur. 1948
 11.07.2004 – † Edward Krzaczynski, ur. 1919
 11.07.2004 – † Krystyna Drozdowska, ur. 1947
 12.07.2004 – † Barbara Mróz, ur. 1928

W okresie wiosenno-letnim

Kancelaria Parafialna jest czynna:

wtorek	– 17.30 – 18.30
środa	– 17.30 – 18.30
czwartek	– 17.30 – 18.30
piątek	– 19.30 – 20.30
	– (sprawy małżeńskie)
sobota	– 8.00 – 9.00
	– (sprawy cmentarza)

„Płomień” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Bieżanowie. Redaguje zespół w składzie:
Dział Religia: ks. Stanisław Bielarz, Krzysztof Chwaja, Paulina Jankowska, Marta Krzemień. **Dział Kultura:** Ewa Jania, dr Maria Madejowa, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska. **Dział Aktualności:** Jan Jankowski, Tomasz Kraszewski, Zbigniew Krzemień, Paweł Poszelużny. **Współpracownicy:** Adam Nawrot. **Komputerowy skład i łamanie tekstu:** Andrzej Kurek.

Skrzynka redakcyjna znajduje się pod chórem w nowym kościele. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych, zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany ich tytułów. Za treść materiałów nadesłanych redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. Ks. J. Popiełuszki 35, tel. 658-11-37. Można również znaleźć nas w Internecie pod adresem: www.plomien.krakow.pl Adres e-mail: redakcja@plomien.krakow.pl